CZĘŚĆ XXVIII. № 62. ROK 14. (1843).

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adressem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Grafe, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjném; w Wilnie w xięgarni Glucksberga, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Grafe *Roczna*, 45 rubli assygn. *Półroczna*, 25 rub. assyg. Dla Królestwa Polskiego *Roczna*, 53 rubli assygn. *Półroczna*, 28 rub. ass.

PIĄTEK, $\frac{13}{25}$ SIERPNIA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, $\frac{12}{24}$ *Sierpnia.*

Xiążę Jmć *Oldenburski* przybył 10 b. m. do tutejszej stolicy.

Przez rozkaz dzienny CESARSKI z d. 7 b. m. liczący się w wojsku Jenerał-major *Kanibołocki* mianowany komendantem Irkutska, a Jenerał-major *Dieteriks 2*, Naczelnik garnizonów artylleryjskich okręgu Grnzyjskiego, Prezesem Kommissyi Sądu Wojennego przy Peterzburskim Ordonans-Hauzie — Dowodzca 14 brygady artylleryi Jenerał-major *Röhrberg 2*, mianowany Naczelnikiem garnizonów artylleryjskich Gruzyjskich z zaliczeniem do Artylleryi polowej.

— Vice-Gubernator Pskowski Radzca Stanu *Waśkow* mianowany Vice-Gubernatorem Peterzburskim, na miejsce Radzcy Kolleg. *Nikolew*, który zostaje zaliczony do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a liczący się przy temże Ministerstwie Radzca Kollegialny *Potułow*, Vice-Gubernatorem Pskowskim.

— Dziś, 12 b. m. wieczorem wyjechał ztąd do Warszawy P. Minister Sekretarz Stanu Królestwa Polskiego.

— Wyjechali do Warszawy, urzędnicy Sekretaryatu Stanu Królestwa Polskiego: Radzca Stanu *Świderski*, hrabia Edward *Czapski* i M. *Jelenkowski.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Londyn 11 Sierpnia. Na posiedzeniu dzisiejszem ostatnie wypadki w Hiszpanii zwracają uwagę Izby Parów. Margrabia *Landandery* powiedział między innemi, że Rząd niepowinien był dać schronienia takiemu człowiekowi (Espartero), który opuszczając swój kraj i swoje stanowisko, dopuścił się największej zdrady, zgwałcił swoje powinności i nakoniec zbombardował najpiękniejsze miasto Andaluzyi.

— Donoszą z Cork, że prochownia położona o dwie mile od miasta i zawierająca około 2 tysięcy funtów prochu, wyleciała na powietrze. Wstrząśnienie tak było mocne, że mieszkańcy miasta wzięli to za trzęsienie ziemi. Wiele domów zostało uszkodzonych.

— Znany P. *Green* aeronauta, odbył swoją 180-tą podróż powietrzną. W towarzystwie kapitana *Currie*, w ballonie swoim (*Albion*) wyniosł się na 7,500 stop. Ci podróżnicy spuścili się o 7 mil angielskich od Chabusford, przebiegłszy tym sposobem 37 mil drogi.

— J. K. W. Xiężna Klementyna ze swym dostojnym małżonkiem X. de Cobourg odjechali na stały ląd. — J. K. W. Xiążę Alexander Niderlandski, drugi syn Króla przybył do Londynu.

— W Izbach prawodawczych wielki wzbudza interes zagadnienie o poruszeniu panującém w Irlandyi. W odpowiedzi na rozmaite zapytania, w Izbie Wyższej Xiążę Wellington, a w Niższej pierwszy Minister, oświadczyli, że Rząd pilnie czuwa nad tém poruszeniem i bierze na siebie odpowiedzialność za wszelkie jego skutki.

Paryż 10 Sierpnia. Gazeta Urzędowa ogłosiła przedwczora następny wyrok królewski, dattowany z Neuilly 31 Lipca: «Jenerał-porucznik Bugeaud de la Piconniere, wielkorządca Algeryi, wyniesiony zostaje do godności Marszałka Francii.

— Minister wojny, Prezes Rady Ministrów, Marszałek Soult wyjechał przedwczora do dóbr swoich.

— Jest teraz dziewięciu Marszałkow Francii: Xiąże Dalmacyi, mianowany w r. 1804, Xiąże de Reggio, mianowany w r. 1809; hrabia de Molitor, mianowany w r. 1823;

hrabia Gérard, mianowany w r. 1830; margrabia de Grouchy, którego Cesarz mianował w r. 1815, a któremu Ludwik-Filip przyznał tę godność w r. 1831; hrabia Valée, mianowany w r. 1837; hrabia Sébastiani, mianowany w r. 1840; hrabia Drouet d'Erlon, mianowany w r. 1843, i nakoniec P. Bugeaud.

Berlin 13 Sierpnia. J. K. W. Xiąże Adalbert Pruski jenerał major, mianowany został Inspektorem jeneralnym artylleryi.

Wiedeń. Donoszą z Temeswaru, że tam dało się czuć gwałtowne trzęsienie ziemi, które obaliło wiele domów, a inne znacznie uszkodziło.

Hiszpanija. Depesze telegraficzne.

Bayonna 11 Sierpnia.

«W adressie podanym Królowej 8 b. m. przez cały gabinet w obec ciała dyplomatycznego, korporacyj Stanu i władz miasta Madrytu, ministerstwo oświadczyło, że gdy wolą narodu jest ażeby Królowa ogłoszoną była pełnoletnią, J. K. M. będzie uznana za taką, jak skoro wykona przysięgę przed Kortezami, i że przed ich zgromadzeniem się, gabinet będzie rządził Państwem w jej imieniu. Królowa Jmć natychmiast przystała na to oświadczenie.

— Pan Olozaga mianowany został nauczycielem Królowej Jmci.

— Miasto Sevilla upoważnione zostało dodać do swych dawnych tytułów nazwanie *invicta* i do herbu swojego dołączyć wieniec laurowy.

— Pani Espartero znajduje się dotąd w Madrycie. Zwycięzcy okazują jej największe względy.

— Oblężenie Sevilli przedstawiło mnóstwo przykładów najpiękniejszego poświęcenia się. Najtkliwszy może jest przykład szanownego Biskupa wysp Kanaryjskich, starca 80-letniego, który przypadkowie znalazł się w Sevilli: napisał on do kapitana jeneralnego Figueras list następujący: «Pragnąc zająć należne mi miejsce w niebezpieczeństwach, któremi zagrożone jest to nieśmiertelne miasto, ofiaruję W. Z. moje usługi osobiste do lazaretów, które przygotowane zostały dla rannych. Niech Bóg błogosławi W. Z. — Sevilla 15 Lipca.

«José Tadeo, biskup Kanaryjski.»

— Jenerał *Concha* wszedł do Kadyxu 31 Lipca. Okręt Angielski *Malabar* stał jeszcze w zatoce i na nim znajdował się Ex-Regent chory.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

Berlin 16 Sierpnia. Hrabia Mortimer-de-Maltzan, Minister Stanu i gabinetu, umarł 8 b. m. po długiej chorobie.

Neapol 29 Lipca. Rodzina Królewska od trzech dni wróciła tu z podróży do Palermu.

Paryż 12 Sierpnia. Wszystkie dzienniki napełnione są szczegółami przygody zdarzonej w Mans, gdzie w podróży J. K. W. Xięcia de Nemours Mer tego miasta miał do Xięcia mowę radykalną, na którą xiążę godnie odpowiedział. Mer i jego pomocnicy zostali natychmiast zawieszeni od obowiązków przez Prefekta.

(Journ. de S. P. Psz. Poln.)

KRYTYKA.

LIST Z POLESIA.

VI.

IV.) Noworocznik Literacki.

(Wilno 1843. Stronic 183).

Szanowny Wydawca powiada w przemowie: «Duch Boży wieje gdzie chce. Może w kim i Noworocznik myśl dobrą lub święte natchnienie obudzi. Nie wszystkie w nim artykuły są dobre, ale żaden złej lub obojętnej dążności niéma. Starałem się najwięcej o prozę filozoficzno-moralną, bo wiem, że to i z duchem wieku i z naszemi moralnemi potrzebami jest zgodne.» Z tych kilku słów, z prawdziwą przyjemnością wnieśliśmy że obecne pismo, co do ducha, znacznie się będzie różnić od tych, któreśmy dotąd rozpatrywali. Tamte były poświęcone literaturze nadobnej; to otwarcie przybiera kierunek filozoficzny, dążność moralną i religijną. Przy takim celu pisma, przy znajomości przedmiotu i sumienności pracy, szanowny wydawca może być pewnym, że nikt mu nie weźmie za złe, iż *zajmując się naukami duchownemi, a szczególniej wymową kazalną*, część czasu poświęcił dla noworocznika. Przeciwnie, same te zajęcia i stan do którego należy stają się niejako rękojmią dobroci wydawanego przezeń dziełka. W samej rzeczy, cóż jest artykuł filozoficzno-moralny jeżeli nie rodzaj kazania? A ztąd prosty wniosek, że *dobry* Kaznodzieja w ogólności nie może być złym redaktorem pisma takim artykułom poświęconego. Z takim to, prawdziwie życzliwém dla wydawcy pojęciem, wzięliśmy do ręki jego Noworocznik. Po przeczytaniu oddziału poezyi, zdało nam się, że K. K. pomieszczając te artykuliki, poszedł jedynie za modą, która wymaga żeby w Almanachu były wiersze i proza. Innej przyczyny nie widzimy, bo wierszyki w ogólności słabe i żaden nie odpowiada dążności pisma objawionej w przedmowie. *Wiersz do S. Stanisława*, samego wydawcy, pomimo zalet języka i wersyfikacyi, nie podniosł się do wysokości Hymnu, chociaż mu dano ten tytuł, a przez brak treściwości i prostoty nie może być uważany za modlitwę. Jest to cós niewłaściwie środkującego między światową błyskotką i głosem pokory. A co najgorsza i czego by od autora najmniej można było się spodziewać, to brak oględności, nieostróżność w wyrażeniach, widoczna chęć sprawienia effektu, przez dogadzanie wychodzącym z granic uczuciom młodych czytelników. Uważamy za rzecz zbyteczną rozszerzać się więcej nad tém do jakiego stopnia podobne artykuły dziś są niewłaściwe, i wiele złego ztąd może wyniknąć dla samej nawet literatury. Dialog: *Ksiądz i Młodzieniec* jest zbyt niewolnicze, a do tego niezgrabne naśladowanie znajomej wszy-

stkim rozmowy *Gustawa* także z Księdzem. Cała oryginalność takich nicowań, kończy się na wyrażeniach podobnych do następującego (str. 13).

«Gwiazda dumań w twoim oku
Przyświeca serca żałobie (!!!...)

Wiersz do *podolanki*, jest także jałowy dialog w którym ta panna czy pani, bo to zgadnąć trudno, skarży się na świat i na ludzi. Słyszeliśmy już tyle tych lamentacyj, że zeszły na komunał. Przekład wierszyka *ubogi* z rossyjskiego almanacha P. *Władisławlewa* często zbyt parafrazowany, ale niezły. Nareszcie wiersz *Zgadzanie się z wolą bożą*, jest zebranie kilku *waryantów*, słabych i oklepanych, na myśl wysoką, jakby rodzaj ćwiczenia poetyckiego. Tak płytko rzecz biorąc, można pisać zwrótki bez końca i utwór swój mierzyć na łokcie. Z *Niepewności i nadziei* P. J. C. dowiadujemy się, że człowiek:

«Dni swe udręcza trwogą, lub trwoni bezładnie,
Aż z niepewném swém sercem i z jestestwem całem
W wieczną niepewność wpadnie i przepadnie,»

t. j. *szharadnie i snadnie, przepadnie na dnie, i co ztąd wypadnie, niezgadnie*. Bardzo może być, że tak się istotnie stanie. Żałujemy mocno tego człowieka. Zresztą zamiar autora był dobry, tylko siły słabe. W wierszu *Popielec*, P. G. opowiada nam, komu kapłan sypie popiół na głowę w Wstępną Srodę. Żeby się o tém dowiedzieć, niekoniecznie trzeba czytać wiersze P. G. — Hymn P. C. przy *złożeniu do grobu Chrystusa;* nie mogliśmy wcale zrozumieć co autor chciał powiedzieć. W tém miejscu zrobimy uwagę, że w przedmiotach religijnych spokojna i umiarkowana poezya klassyczna, jeżeli nie zawsze wydawała arcydzieła, to przynajmniej miała tę zaletę, że rzadko pisarz pozwalał sobie używać słów niewłaściwych, wyrażeń niezgodnych z duchem wiary; wybryków, wykręcań i fantaziowania tam, gdzie ściśle wypada się trzymać podań Kościoła. Dzisiejsi romantycy mają sobie te rzeczy za nic, i dla tego może przy większych nawet talentach jak klassycy, nie mogą się zdobyć na utwór któryby był wolny od zarzutu szkodliwego nowatorstwa. *Porynga*, wiersz z prawdziwego zdarzenia napisany, przedstawia śmieszną mięszaninę dawnej solenności klassycznej z ustarzałą już wybujałością romantyczną. Z prostego wypadku, któren miejsce tylko, gdzie się rzecz działa, czyni zajmującem, autor chciał odśpiewać jakiś rapsod epiczny. *Poeta obłąkany* nie wzbudza żadnej ciekawości. Takich *dżentlemenów* aż do znudzenia widzimy w oryginale. Nie podoba nam się tylko, że ten poeta i religią mięsza do swoich bredni. Wydawca, jako gospodarz, nie powinien był tego dopuścić w swym domu. *Sokrates przy zgonie* zrobił się pantheistą; powiada, że *umrzeć, jest to wrócić do źródła i ciągle w niém płynąć* (str. 26). Szanowny Wydawca mógł był poprosić filozofa ateńskiego, żeby dziś przed śmiercią nie odzywał się z takiemi zdaniami. *Majtek w Kronsztacie i Zamek w Wyborgu*, nie mogą nie wzbudzić sympatyi dla autora. W wierszu *Chrześcijanka*, pomimo całej naszej gorliwości, nie mogliśmy odkryć nic chrześcijańskiego oprócz słów *anioł, raj i niebo.* Reszta albo raczej cały wierszyk jest nic więcej jak romantyczne rozpamiętywanie o jakiejś białogłowie, której:

«Anioł łzy ocierał
Skrzydłem wiary, i pozbierał
Wszystkie łzy jej — i jej łzami
Po jej sercu cudnie pisał! (concedo).»

Na takich łzach zbudowany jeszcze drugi urywek tegoż autora: *Wiara*. Czytając o takiej obfitości łez, człowiek gorzko wyrzuca sobie, że zamiast płakać ma ochotę spać. Jedynym artykułem mającym niewątpliwą poetyczną wartość są treny poety, A. E. O. znajome czytelnikom także z *Pielgrzyma*. Talent tego pisarza nadto jest znany iżbyśmy się nad nim z powodu tych urywków rozszerzali. *Treny* napisane z prawdziwém natchnieniem, wiersz wyborny, przedmiot godny uwagi, ale w wielu miejscach niepodobna nie postrzedz rozwlekłości i myśli już nieco spowszedniałych.

W prozie spotykamy naprzód trzy wyjątki z rozprawy konsursowej J. G. *Czém nie jest i czém jest filozofia? Idea życia i Reflexya i wiara*. Przedmioty te są jedne z najważniejszych dla człowieka. Przy należytém wypracowaniu, pisarz z talentem mógłby o nich powiedzieć wiele nowego, przekonywającego i pożytecznego. Takowe *pia desideria* nie sprawdziły się jednak. Wyjątki i rozprawy konkursowej, przed 20 laty przyjętoby może z uwielbieniem i autor zyskałby nazwisko wielkiego filozofa, ale z przemianą pojęć publiczności, w naszym czasie, rzeczy tak lekko traktowane, pomieszczane w takich drobnych ułamkach i nie wszędzie zgodne z religiją, nie mogą nas zaspokajać. Dziwimy się nawet, że autor odważył się puścić na świat te fragmenta nie lękając się stracić reputacyi filozofa, którą ongi u dawnych uczniów sobie pozyskał. Roztrząśnimy te urywki, chociaż pobieżnie.

Pierwszy z nich: *Czém nie jest i czém jest Filozofia*, zaczyna się prawdziwie *ex cathedra:* «Kiedy publiczność przydomkiem filozofa tak hojnie szafuje, iż go i tym którzy ledwo *gran* jeden ($\frac{1}{5760}$ część funta aptekarskiego), a nawet i tym którzy się na drodze jej zupełnie przeciwnej znajdują przyznaje; wypada słusznie takie nadużycie skrócić (sic)» i t. d. Taki ton może nie razić studentów, bo do niego przywykli, ale czytelnikóm, między któremi są i starzy ludzie, trudno żeby się podobał. Po co zresztą szkalować tę biedną publiczność? Czy nie dosyć, że musi czytać tyle rozpraw filozoficznych? Jakąż ufność mieć można w zdaniach filozofa który zaczyna od wyrzutów? Jest to zapewne najmniej ujmująca rekomendacya. Wraz potém autor nazywa filozofią *świętą nauką*. Otóż i skutki gniewu! Straciwszy *equilibrium*, *alias* spokojność duszy, największy mędrzec musi się mylić. Wybaczylibyśmy autorowi gdyby filozofią nazwał *wielką*, *największą*, *monumentalną*, *jedyną* nauką, albo jeszcze jeżeli można pochlebniej, bo do tego

już przyzwyczailiśmy się — ale *świętą*, to zanadto. Świętą jest tylko nauka Zbawiciela. Co do innych gdyby tak nazwać filozofią, to jutro zapalony Matematyk, Fizyk, Geograf, Kranolog i t. d. zażądaliby tego samego tytułu dla swoich nauk, i mielibyśmy świętą Matematykę, świętą Fizykę, Geografią, Kranologią i t. d. na co zgodzić się niepodobna. U *publiczności,* mówi dalej P. G., o bardzo małym koszcie można zostać filozofem. Na dowód przytacza, że ten właśnie pochlebny przydomek dają dziś ludziom o nic niedbającym, niechlujnym, opryszkom i nawet szydzącym z religii. Ostatnich nazywają dziś już zupełnie inaczej; o tém możemy zapewnić szanownego autora. Co się zaś tyczy innych, to dawane im *przezwisko* (nie nazwisko), filozofów, wypada przyjmować w tém znaczeniu w jakiém się daje. Mamy w naszym języku mnóstwo takich jowialnych wyrażeń. Naprzykład: ktoś wchodzi do kawiarni i woła na służącego «hej! *przyjacielu*, daj mi szklankę kawy.» Czyliż można się oburzać na tego pana, że profanuje czcigodne uczucie przyjaźni? — Bynajmniej. Wypada tylko się domyślać, że jegomość jest sobie w dobrym humorze. Niesłusznie więc autor Rozprawy konkursowej broniąc niby skrzywdzonej filozofii, szeroko i głęboko rozprawia o jakiejś *bandzie łotrów*, *która kiedyś wpadła do naszej* (Pana G^{o}.) *nauki i pokradlszy niektóre formy i sprzęty filozoficzne?* (łyżki czy miski)? *świat nimi w perzynę obracać zaczęła* (a! niezawodnie peruki!); *o ponurym ryku materyalizmu* który przy tej katastrofie dał się słyszeć, i o *Dykcyonarzu filozoficznym* co dziś już liczy się do xiążek wiadomych tylko z tradycyi. Koniec tego epizodu jak *refrain* w niektórych piosenkach jest powtórzeniem początku, że publiczność co do *naszej nauki* (P. G^{o}.) pogrążona jest w grubej i ciemnej niewiadomości co wedle naszego zdania czyniłoby jej wielką zaletę, gdyby tylko było prawdą. Ale na nieszczęście, *nasza nauka* ma tylu hałasujących pracowników, że publiczność chcąc nie chcąc znać ją musi. Posłuchajmy jednak jak P. G. opisuje *naszą naukę.* Oto jego słowa: «Prawdziwa filozofia do Najwyższego prowadzi (prościej byłoby powiedzieć *do Boga*), ona jest *najwyższém życiem* (?), samém źródłem życia, (źródłem życia jest Bóg, a nie filozofia), ona *uczy rozmyślać cuda stworzenia*, *dokopywać się ostatniej wszystkiego zasady*, (można się dokopać do Bonifratrów), ona *uczy jak się unieść do wyższej sfery i widzieć przed sobą rozpostartém wszystko»* Przepraszam, tego uczy romantyczna poezya! proszę zajrzeć do *Rimembranzy*. *Niezabudki*, *Radegasta* i t. d. Owoż teraz już każdy rozumie znaczenie *naszej nauki.* Najuniżeniej dziękujemy za nią: nie widzimy żeby się nam na co przydać mogła. Autor wprawdzie obiecuje dalej, że ona nadaje życiu *niebiański kierunek* (str. 165) *i broni od gminnego i nikczemnego postępowania* (?), ale sądzimy, że dla pierwszego dość religii, a drugiego można i bez filozofii uniknąć. Ma ona także *rozprzestrzeniać granice życia*, *znosić tamy które bieg jego wstrzymywać mogą*, Wyraźny *elixier* długiego żywota), *podawać je naszej mocy* (?) *oswobadzać duszę z więzów* rozumie się przez magnetyzm i t. d. (półtory stronicy). Niepodobna temu uwierzyć. Projekt filozoficzny zanadto przeładowany! Każdy widzi, że to dziwosy, więcej nic. Dalej następuje zdanie wiadome każdemu z czytelników, że filozofia jest nauką i że stan innych nauk w narodach zawsze się do niej stosował (biada nam!). Nakoniec P. G. powiada, że każdy człowiek ma *swoją filozofią*, i ta do jakiej dójdzie (str. 170) jest wypadkiem całego jego życia, wszystkich dróg po których chodził, wszystkich radości i niedoli jakich doznał, wszystkich nauk *do jakich się przykładał*, różnych położeń w jakich się znajdował i t. d. A ponieważ tych rzeczy nie potrzeba szukać, lecz one same przychodzą; co do nauk zaś każdy do czegokolwiek się przykładał, chociażby tylko do abecadła, wypada więc że filozofii uczyć się nie potrzeba. Ona do każdego sama przychodzi jak manna na puszczy, i każdy na swoją własną filozofią. Nieszczęśliwe odkrycie! Toż to dopiéro zaczną występować roje ukrytych dotąd filozofów!... Miły Boże! co się z nami stanie, jeżeli tych produkcyj namnoży się tyle, ile dziś mamy poezyi romantycznej!... Lecz uspokojmy się, to był tylko żart. W końcu artykułu autor powiada znów, że filozofia nie dla każdego przystępna, że ta nauka jest prawdziwie wielka i *boska.* Widać, że jak się rzecz zaczyna tak się też i kończy. Z takowego poglądu na filozofią przekonywamy się, że autor musi mieć o niej gruntowne pojęcie — i my już teraz każdemu wytłumaczymy co to jest *nasza nauka:* jest to *poezya romantyczna w pewnym wieku*, *idąca piechotą i z zawiązanemi oczyma.*

W drugim wyjątku swojej rozprawy autor powiada, że ile wspomina *ideę życia*, zdumiewa się nad wielkim jej znaczeniem. W istocie niepodobna się nie dziwić tej *idei.* Posłuchajmy tylko dalej.» Życie uwięzione w martwej massie jestestw nieorganicznych, jest dopiéro *głębokiém dumaniem natury nad samą sobą* (??), a w roślinach już się jako *tęsknienie do światła rozwija* (??) i t. d. Co to znaczy? jakim sposobem kamienie dumają głęboko same nad sobą i o czém to one dumają? czy czule, czy poetycznie Pietruszka tęskni do światła? czy tęskny Pasternak nie pisze żałobnych elegij albo sonetów? Ach! dla czegoż nam autor nie odkrył tych tajemnic? Prosimy o to najpokorniej w drugiej edycyi Noworocznika Literackiego. Teraz przejdźmy z autorem do wpływu nauk na życie. Kwestya niepospolita; warto się dowiedzieć na co się te nauki zdadzą. Owoż, podług zdania autora, znaczenie ich jest dwojakie. One podnoszą życie na wyższy *szczebel* i dają *sposób* do życia. Porównanie tych wpływów, ile mogliśmy zmiarkować skłania się na korzyść *szczebla* ale i *sposob* nie został pokrzywdzonym, bo czytamy, iż «*ważnym jest przedmiotem zatrudnień ludzkich nagromadzić środki za pomocą których by życie*, *z pod panowania massy uwolnione*, *pięknie zakwitnąć i niebiańskie owoce wydać mogło.*» Łaskawi czytelnicy! *capiat qui capere potest;* raczcie sobie sami to kwitnienie życia uwolnione-

go z pod panowania massy wytłumaczyć. Co do nas, życzymy mu deszczu i słońca. Koniec artykuliku opiewa jakiegoś młodzieńca, którego potajemna siła pędzi w nieskończony odmęt (str. 72), Karmionego bohaterskim ogniem Greków i Rzymian (??), wychowanego w gronie Milcyadów, Leonidów, Arystydów, Fabryciuszów, Katonów (??), i pragnącego samemu *wydać to wielkie życie* (??), którego w historyi był tylko widzem (str. 73). Tej dykteryjki o młodzieńcu żadnym sposobem nie mogliśmy zrozumieć. Nie wiemy na pewno do czego prowadzą tak zacne sentymenta, ale trzeba się spodziewać, że albo do sposobu, albo do szczebla.

W trzecim wyjątku *Reflexya i wiara*, po napomknieniu o Kancie, P. G. objaśnia nam, że reflexya jest *odskakiwanie umysłu od jednego przedmiotu do drugiego i oscyllacya między dwóma przeciwnosciawi.* Pomijając śmieszność tego wyrażenia, wypada z niego, że Reflexya będąc odskakiwaniem albo oscyllacyą nie prowadzi do żadnej konkluzyi, co zupełnie się sprzeciwia naszym zwyczajnym pojęciom o tym przedmiocie. «Zreflektuj się Wpan, mówimy często — cóż to znaczy? *czy niech umysł Wpana odskakuje? czy niech oscylluje?*..... Bynajmniej: to znaczy *zostanów się Wpan*, nie oscylluj, ale poszukaj konkluzyi. Zresztą autor sprawiedliwie twierdzi, że Reflexya nie jest władzą *twórczą*, ale tylko *rozjaśniającą* przedmioty badań. Lecz wraz potém zaczyna się ckliwa deklamacya o widoku natury, o duchu potajemnym przemawiającym do duszy naszej (str. 78) i po tych pantheistycznych marzeniach, dumka poetycka *en gros o zwierzętach niebieskich po firmamencie krążących.* Autor wszędzie widzi *niepojętą jakąś siłę* która wszystko pędzi, światy *rodzi* (?) i niezliczonemi stworzeniami je zaludnia.« *Ta niepojęta siła*, jest jeszcze zabytek materyalizmu, o którego ryku ponurym, sam autor wspominał. My widzimy i na niebie i na ziemi i w nas samych tylko *Moc Bożą*, wierzymy w stworzenie światów i zaludnienie *ziemi*, ale czy teraz jeszcze *rodzą się światy i zaludniają*, o tém ani wiemy, ani myślimy, bo wszelkie w tém względzie szperanie musi zostać bezskutecznem. Na co się przydadzą te marzenia? Najlepszy użytek który z nich dotąd zrobiono, jest dziełko Fontenell'a *Les Mondes*, lecz w tém, zaludnienie planet służy tylko pretextem do popularnego wykładu systematu słonecznego. Autor snadź postanowił sobie w całym artykule ścigać *reflexią*, bo ostrzega nas, że poddawszy pod jej *brzytwę* pomienione wyżej fantazye o naturze, człowiek *zatruje sobie życie w samym zarodzie i wątpliwość nieustannie będzie mu dogryzać.* Zdaniem naszém zależeć to będzie od rodzaju *reflexyi*, czyli odskakiwania umysłu. W ogólności jednak sądzimy, że znanie i zgłębianie przedmiotu nietylko nie przeszkadza widzieć w nim poezyą, ale owszem podwyższa natchnienie wieszcza. Jesteśmy pewni, że poeta znający nauki przyrodzone, i silniej i rozumniej może opiewać naturę jak ten, który o tych naukach niéma pojęcia. Potrzebaby się dziś wystrzegać straszyć młodzież, jakąś odrętwiałością serca, niby to nierozłączną od zajęć naukowych, bo i bez tego młodzi ludzie zbyt mało mają zamiłowania w pożytecznej pracy, a zbyt wiele pociągu do marzeń poetyckich. Nadewszystko zaś nie należałoby grozić czytelnikóm, że przez reflexyą i nauki mogą stracić wiarę; że (str. 80) *na ołtarzach osiądzie wątpliwość, i nieskończona czczość cały świat opanuje.* Jako żywo! próżniactwo i pseudo-artystostwo daleko częściej wyziębiają wiarę jak praca i rozmyślanie. Potém następują nowe poetyckie marzenia o życiu, które autor przedstawia jako *ciągłą melancholią i żałośne dumanie nad okrutnem przeznaczeniem;* o naturze, która *żadnej nad człowiekiem niéma litości i z nieczułą obojętnością własne dzieci pożera;* o woli niczém niezłamanej, — i nareszcie o tém, że każdemu z nas zostawiono jest *urodzić się sam z siebie* do nieskończonego życia, być nie tylko *płodem sił* potajemnie działających, ale i *tworem własnych swych czynów*, nie zostawać tam gdzie go natura *wysadziła*, lecz unieść się do *niedościgłej wysokości* i t. d. W tych zestarzałych, płaskich wybrykach, nie masz żadnego śladu nawet głównej myśli, której powinno być poddane każde dumanie o przeznaczeniu człowieka na ziemi; niemasz żadnego poglądu religijnego. Owszem, autor ciągle rozprawia w duchu tej filozofii 18-go wieku którą tak surowo gromił na początku.

Rozpatrzywszy te trzy wyjątki z *rozprawy konkursowej*, przekonywamy się, że autor istotnie spóźnił się przynajmniej na parę dziesiątków lat z ich ogłoszeniem. Takie pojęcia o Filozofii, o Idei życia, o Reflexyi i wierze byłyby może z zapałem przyjęte na *Czwartkowych obiadach*, ale dziś nie warto było tych szpargałów wydobywać z teki. Ogłoszenie ich mamy za złe szanownemu autorowi, a jeszcze więcej P. Wydawcy Noworocznika który pomieszczając takowe w swojem piśmie, pokazał, że treść ich approbuje. Piękny przykład dla innych Redaktorów! —

Idąc dale spotykamy znów trzy urywki filozoficzne P. W. *Odrętwiałość moralna*, *Sumienie i Opinia.* Ważność tych przedmiotów zmusza nas znów do szczegółowego rozpatrzenia ażeby nie uledz posądzeniu, że z góry wszystko potępiamy. Owoż w pierwszym artykule P. W. powiada, że często wprzód nim człowiek życie pozna, wprzód nim go nadużyje, napada na niego *odrętwiałość moralna.* Zgadzamy się chętnie, że to może być w części sprawiedliwe, ale pozwalamy sobie zaprzeczyć szanownemu autorowi żeby *odczarowanie* miało tyle zalet, ile mu stara się przydawać. Nie wierzymy wcale żeby takowe *odczarowanie*, jak autor utrzymuje, mogło *nauczyć duszę wystarczać* sobie samej i darować ludziom *znajomość samych siebie.* Żeby wszystko na co z blizka spójrzymy w tym stanie miało *uznawać wyższość człowieka* (?) *i zginać przed nim kolano* (?), żebyśmy śmiałą ręką, jako *sędziowie i posiadacze ziemi* (??) potrafili podnieść zasłony *odwiecznych świata i rozumu tajemnic?!* i t. d. tego już zanadto! Chrześcijańska pokora i zdrowy rozsądek zarówno się sprzeciwiają tak wybujałym marzeniom, i tylko zwichnięty umysł może im się oddawać. Religia wymaga wprawdzie iżbyśmy się nie przywiązywali

do świata, ale nakazując miłość bliźniego już tém samém wyłącza wszelkie odczarowanie. Religia potępiając lenistwo, jako grzech śmiertelny, potępia tém samém główne źródło wszelkiego odczarowania, a zachęcając do pracy i starania się o dobro ogółu, wskazuje nam drogę zupełnie przeciwną odczarowaniu. Nakoniec sam sakrament Małżeństwa, uświęcony przez Chrystianizm i życie familijne, przy tych środkach pociechy i ratunku które Zbawiciel zostawił w swoim Kościele, czyliż nie są zdolne ochronić nas od wszelkiego odczarowania? Prosilibyśmy więc autora nie wynajdować dobrej strony w tém co jest naganne. W dzisiejszych powieściach i wierszykach aż nadto wychwalają tę anomalią umysłową, niechajże proza moralno-filozoficzna przynajmniej tego się strzeże; niech approbacya osób duchownych nie propaguje tego dziwactwa. *Obrazki* odczarowanych próżniaków wcale nie źle skreślone, szkoda tylko, że pogląd na tę chorobę zbyt powierzchowny. Dyssertacya o *Lalkach* zasługuje na uwagę. Autor oburza się okropnie na to, że dzieci tym *straszydłom z formą ludzką* obrywają często głowy, łamią ręce i nogi, biją o ścianę i innych nad niemi dopuszczają się *excessów*. Dla uniknienia mogącej ztąd wyniknąć demoralizacyi rodu ludzkiego, P. W. radzi dzieciom, zamiast zwyczajnych lalek, dawać do zabawki narzędzia ogrodnicze, geometryczne i t. p. Kwestya to nie lada, rozstrzygnąć co lepsze! Chciałem zrobić doświadczenie i dałem moim dzieciakom cacki filozoficzne; ale takiego narobiły gwałtu o lalki i tak zmaltretowały nowiznę, że musiałem im wrócić *straszydła z głową ludzką*. Radzę każdemu, wprzód nim przyjmie myśl szanownego autora o nowych cackach, zrobić *experyment* ze swemi dziećmi jeśli go niemi Bóg obdarzył.

Dalsze badania o edukacyi młodzieży, i o *podrostku* wprowadzonym między towarzystwo, niezależącą się żadną światłą myślą. Jest to dalszy ciąg rozprawy o Lalkach. Przystępując do najważniejszego punktu, a mianowicie do środków leczenia *odrętwiałości moralnej* P. W. zrobił kilka trafnych postrzeżeń o znakach z których można wnosić czy choroba będzie uporczywa lub nie? Zgadzamy się chętnie na zdanie autora, że trudno jest nagle przejść z życia nieczynnego do myślącego; jest to rzecz tak naturalna, że niepodobna sprzeczać się o to. P. W. jednak, żeby gruntowniej dowieść swego zdania odwołał się do Religii i najnieszczęśliwiej dotknął tego przedmiotu. W zapale filozofowania czy zastanowił się szanowny autor nad tém, co może jednym pociągiem pióra wypisał?. . . . (str. 105). Chcielibyśmy wierzyć, że niemiał złej intencyi, z tém wszystkiem słów nam braknie dla wyrażenia bolesnego uczucia, którego doznaliśmy. . . . O! kiedyż nareszcie przyjdzie czas upamiętania się, skromności i sumiennej pracy! kiedyż zrozumiemy nakoniec, że w przedmiotach Wiary więcej jak w czemkolwiek innem, każde fałszywe zdanie, puszczone na świat jako źródło zgorszenia, będzie świadczyć przeciwko nam na strasznym sądzie Boga! Każda zdolność jest nam dana na chwalenie Boga i pożytek bliźnich, godziż że się używać jej jako oręż świętokradzki i trucizny? Koniec artykułu o *odrętwiełości* rozwlekły, ale może się przydać jakiemu próżniakowi. Niezgadzamy się tylko na epilog, że zbliżenie i połączenie woli z rozumem jest głównym celem i tryumfem edukacyi moralnej. Ciemno powiedziano i do tego fałsz. Gdyby już koniecznie potrzeba się było w tej formie wyrazić, powiedzielibyśmy, że celem edukacyi jest poddanie woli pod prawa Religii i rozumu.

Drugi urywek filozoficzny P. W., zaczyna się wprost od wielkich fałszów jakoby *sumienie* było prawdziwą *emanacyą Bóstwa*, tudzież *najświętszym i niemylnym trybunałem sprawiedliwości*. Ciekawi jesteśmy zkąd autor powyciągał te dogmata? Panteistyczne pojęcia o *emanacyi bóstwa* sprzeciwiają się wyraźnie nauce Kościoła, a co do niemylności sumienia, to gdyby zdanie autora było sprawiedliwém, wypadałoby z niego zrobić wniosek, że Religia objawiona została nam dana bez żadnej potrzeby. Zresztą o tym przedmiocie było już kilka razy pisano w Tygodniku, niewidzimy więc potrzeby obszerniej się rozwodzić nad tą kwestyą. Powiemy tylko, że autor wyszedłszy z fałszywego założenia, fałszywie też potém utrzymuje jakoby wszystko w życiu można było rozstrzygnąć *rozumem* i *sumieniem*. Podział namiętności na excentryczne i koncentryczne sam przez się może być niezły, ale należałoby postarać się o inne wyrazy, żebyśmy niespotykali *excentrycznej miłości Boga* i do tego ze *zboczeniami*. Takich wyrażeń żadna klassyfikacya nieusprawiedliwi. Następuje potém długa deklamacya o różnych młodzieńcach i namiętnościach. Autor każe nam się także domyślać, że moralność mass *różna jest* od indywidualnej. Między temi niedorzecznościami jest i kilka zdań zdrowych.

Trzeci urywek zawiera w sobie myśli ogólne o *opinii* i pożytku jej dla tej klassy ludzi która niezna żadnego innego hamulca. Autor zapomniał powiedzieć, że takich osób może być bardzo mało na świecie. Gdyby rzecz rozpatrzona była ze stanowiska religijnego, artykuł zyskałby na tém niemało. P. W. natomiast zrobił odkrycie, że *opinia* w pewnych razach jest najczystszą *emanacyą bóstwa!* (str. 155). Jest to już trzecie użycie tego wyrażenia (sumienie, miłość, opinia). Widać, że szanowny autor nie może się obejść bez emanacyi. Dziwi nas także naiwne zdanie jakoby jeden człowiek drugiemu opinii zrobić niemógł, a nabytej odmienić nie potrafił. Trzeba wiedzieć jaki człowiek? Są tacy co i zrobić i zepsuć potrafią; ostatnie łatwiej jak pierwsze.

Nie wypisujemy konkluzyi o artykułach P. W.: musielibyśmy powtarzać to samo co już było powiedziane z okazyi P. G.

List z Orenburga tłumaczony z Rossyjskiego, jest zbyt krótkim urywkiem ażeby mógł dać pojęcie o całości. Widzimy jednak, że tak oryginalnych ludzi *przytępioną działalnością samobytnej woli*, *z dziewiczemi upodobaniami*, *którzy do 40 lat nienabyli zgrabności w występowaniu*, musi być bardzo niewiele na świecie. Króciutki ustęp *Sen* F. M., jest bezcelowe naśladownictwo J. P. Rychtera. Słowa bez myśli. Ostatni obrazek łatwy, ale nie klei się z całym artykulikiem.

Reassumując to cośmy powiedzieli o Noworoczniku Literackim, sądzim, że Wydawca nie ziścił pochlebnego oczekiwania które czytelnik mógł powziąć z przemowy. Noworocznik w nikim *świętego natchnienia nie obudzi*. Artykuły w nim pomieszczone, częścią jałowe i słabe, częścią zaś wyraźnie przeciwne zdrowemu rozsądkowi i niezgodne z zasadami Religii. Taka proza filozoficzna *ani jest zgodna z duchem wieku*, *ani z naszemi moralnemi potrzebami*, i wydawca słusznie podejrzewał publiczność iż mu będzie miała za złe wydawanie Noworocznika. A co najgorsza, to smutne wrażenie jakie pisemko musi zostawić na każdym myślącym czytelniku. *(Dok. nast.)*

Печатать позволяется: С.-Петербургъ. 12-го Августа 1843. *П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.